

Cena „SZKOLNICTWA“  
wynosi w miejscu i w pań-  
stwie austro-węgierskiem:  
rocznie 8 kor. (4 złr.)  
kwartalnie 2 kor. (1 złr.)  
dla zagranicy rocznie  
10 koron (5 złr.)

Numer pojedynczy kosztuje  
30 hel. (15 ct.)

Inseraty przyjmuje się za  
opłatą po 12 hel. (6 ct.) od  
wiersza petitu za każdorazowe  
umieszczenie.

Reklamacye będą uwzględniane  
do dni 6.

# SZKOLNICTWO.

ORGAN NAUCZYCIELI LUDOWYCH.

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

„Wszyscy za jednego; jeden za wszystkich.  
Kto nie z nami, ten przeciwko nam“.


Redakcja i Administracja  
w Nowym Sączu  
przy ulicy Matejki l. 635.

Względem nadesłanych korespon-  
dencyj ścisła dyskrekcja.

Prenumeratom udziela  
Redakcja wszelkich infor-  
macyi bezpłatnie.

Numery „Szkolnictwa“ od  
1. stycznia b. r. mamy w za-  
pasie.

Za zmianę adresu  
opłaca się 20 ct., które należy  
uiścić równocześnie z przesyłką  
prenumeraty.

 Koledzy i Koleżanki! Rozszerzajcie „Szkolnictwo“ pomiędzy znajomymi! 

## II. Zjazd delegatów galic. Towarzystwa nauczycieli ludow. w Jarosławiu.

W myśl postanowień §. 12. statutu i uchwały Zarządu z d. 10 z. m. odbył się II. Zjazd delegatów galic. Towarz. naucz. lud. w sali Rady miejskiej w Jarosławiu w d. 5 sierpnia, według porządku dziennego, dołączonego do specjalnie przesłanych zaproszeń.

Na zjazd ten z zaproszonych 51 delegatów przybyło 27-miu, 14-tu usprawiedliwiło pisemnie swoją nieobecność. Zgromadzenie było zatem mniej liczne niż przed dwoma laty w Rzeszowie, reprezentowało jednak znacznieszą liczbę powiatów, delegaci bowiem z przyległych do siebie okręgów porozumieli się między sobą w ten sposób, że jeden z nich wysłany na zjazd zaopatrzony został w pełnomocnictwo kilku sąsiednich powiatów. Powodem nieprzybycia małej zresztą liczby delegatów był w przeważnej części brak funduszków (delegaci przyjeżdżają bowiem na własny koszt), by jednak w tak ważnej sprawie jak polepszenie bytu nauczycieli i zawodowe zorganizowanie się nie brakło kompetentnego głosu z każdego zakątka kraju, powstała między zaproszonymi na zjazd myśl wysłania reprezentantów delegacji zbiorowych. Z uznaniem podnieść tu należy szczerą zapał i ochotę niektórych członków Towarzystwa, którzy nie szczędząc kosztów i trudów podróży z najdalszych miejscowości (jak Chrzanowa, Bochni, Śniatyna, Drohobycza) na zjazd przybyli, byle tylko nie pominąć sposobności niezależnych obrad nad kwestyami ogólnego nauczycielstwa obchodzącymi.

Oprócz delegatów przybyło na zjazd kilku miłych i zacnych gości, między którymi wymienimy posłów stronnictwa ludowego pp. Dra Winkowskiego i Stapińskiego oraz Dra Falkiewicza b. okręg. inspektora z Gródka.

Tegoroczne zgromadzenie delegatów miało i swego . . . „urzędowego“ inspektora, a był nim p. Józef

Dobródzki jarosławski inspektor szkolny okręgowy, delegowany przez c. k. Starostwo jako *komisarz rządowy*. Był to szczyt nietaktu ze strony Starostwa w Jarosławiu, które *w interesie własnym* wysłać było powinno urzędnika, mającego choć prymitywną znajomość ustaw o zgromadzeniach, a nie inspektora szkolnego, którego urzędowa czynność nie może wykraczać po za granice pedagogicznego nadzoru i organizacyi szkół. Sam p. Dobródzki gdyby miał rzetelne pojęcie o godności swego stanowiska, nie byłby się dał użyć do wstrętnej roli urzędowego szpiega, bo przecież gwoli zaspokojenia ciekawości mógł jako gość prosić o pozwolenie wstępu na salę i prezydentum zjazdu nieby przeciwko temu nie miało. Byłby sobie tym sposobem oszczędził oburzenia, które od czasu jego wejścia malowało się na twarzach wszystkich uczestników i któremu dali wyraz głośnymi oklaskami, gdy przewodniczący przedstawiając „komisarza — inspektora“, wskazał na nietakt jarosławskiego Starostwa. Podobny wypadek mógł mieć miejsce i z. r. na Walnym zjeździe w Stryju, gdzie również starosta proponował inspektorowi przyjęcie na siebie roli „komisarza“, ale p. Maryniak *stanowczo odmówił*. Różne są widać pojęcia o działalności inspektorskiej i różne charaktery u inspektorów.

Ale daleko piękniej jeszcze spisali się trzej jarosławscy pedagogowie: dyrektor szkoły wydziałowej Drab, pardon! *Droba*, kierownik szk. 4 kl. *Bar* i naucz. starszy *Fiutowski*. Panowie ci, nie ceniąc już nie tylko stanowiska swoje, ale nawet godność człowieczą, stanęli pod drzwiami sali Rady miejskiej wspólnie z woźnymi i policyantami i patrzyli przez dziurkę do klucza, słuchali przez szpary niedomkniętych drzwi. Pan dyrektor szkoły wydziałowej, starszy od kolegów stanowiskiem a tem samem wprawniejszy w systemie szpiegowskim, wziął się nawet na wielce praktyczny sposób i uklęknawszy na ziemi, podsuwał pod drzwi patyczki i papiery, aby się nie domykały i tem samem ozprawy lepiej można było słyszeć. Całe szczęście, że podpatrujący panowie, znani w gro-



nie kolegów z szpiegostwa, denuncyacji i lizuniństwa, nie już z swej moralnej wartości stracić nie mogli, bo inaczej chyba na drugi dzień ze wstydu na ulicy pokazać by się nie śmieli, tem więcej, że jeden z uczestników zjazdu, przychwytawszy ich na gorącym uczynku, skompromitował wobec całego zgromadzenia i służby magistrackiej. Co też sobie mogli pomyśleć woźni i policyanci o panu dyrektorze, który na posiedzenie nauczycielskie gdzie obradowało kilku jego kolegów wejść nie mógł, jeno wolno mu było przez dziurkę od klucza zaglądać. Bo wspominać nie potrzebujemy, że w szczególności p. Droba, choćby nawet chciał wstąpić do Towarz. nauczycieli lud. przyjętym doń być nie może, jak wogóle do żadnej uczciwej i o dobrą reputację dbającej instytucji.

Kompromitujący całe nauczycielstwo postępek „trzech jarosławskich pedagogów“ tak oburzył niektórych uczestników zgromadzenia (szczególniej nauczycieli szkół wydz. i nauczycieli lwowskich), że byłaby niezawodnie wybuchła burza, gdyby jej przewodniczący osobistą nie zażegnał interwencyą.

Poważny przebieg obrad zakłóciło jeszcze pojawienie się w sali szpiega p. B. (z jarosławskiego), który nie mając karty uczestnictwa, jako członek Towarzystwa, ani nie przedstawivszy się prezydium jako gość, chcący się obradom przysłuchać (pomimo stósownego objaśnienia umieszczonego na drzwiach sali) rozsiadł się w pierwszym rzędzie krzesel; we-

## DLA BRATA.

Dwa razy w tygodniu, w wtorek i sobotę chodził gminny posłaniec z Szumlan na pocztę. A posłańcem był niektobądź; sam pan przysiężny Kajetan Mroczo.

Mroczo w gminie wielki człowiek. Już samo imię Kajetan świadczyło o szlacheckim, a nie chłopskim pochodzeniu. Jego dziad był przy dworze karbowym, a pradziad służył przy kościele za organistę. Nasz Kajetan pomny swego „rodu“, jakkolwiek zeszedł na prostego chłopca, trzymał się zawsze prosto, ostro i z „waszecia“. Kambratował tylko z wójtem, pisarzem, podleśniczym, a chociaż nie był piśmieniuy, miał się za bardzo mądrego.

Wójt bez Kajetana nie zrobi i kroku, a we wsi jak Mroczo zarządził tak i było.

Za zaszczytami nie gonił, ale prawie wszystkie niepostrzeżenie dla siebie zagarnął. Był przysiężnym, cerkiewnym prowizorem, pośmiertnym oglądaczem, leśnym gminnego lasu, a od niedawna i posłańcem pocztowym, — nie dla tych mizerynych 20 zlr. rocznie — ale głównie dlatego, że znał się z panami w mieście i dostawał prędko pocztę.

Z nowego swego urzędu był Mroczo nad wyraz dumny.

— Bo to uważacie — powiada — są nieraz takie

zwany przez przewodniczącego musiał zgromadzenie opuścić.

Pierwsze posiedzenie zjazdu rozpoczęło się przed południem o godzinie 10. Zagaił je przewodniczący p. Gutowski Józef, prezes Towarzystwa, który do uczestników przemówił w następujące słowa:

### *Szanowne Zgromadzenie!*

Po dwu latach żmudnej pracy stajemy przed szan. delegacją galic. nauczycielstwa ludowego, aby złożyć rachunek z wódarstwa naszego Towarzystwa, które aczkolwiek małym było w zawiązku, obecnie — dzięki Waszemu panowie poparciu — stało się prawdziwie poważnym stowarzyszeniem.

Pozostawieni jak zwykle własnym siłom, robiliśmy co było w naszej mocy, aby wywalczyć znośną egzystencyę dla braci naszej oraz przeprowadzić najpilniejszą reformę w chorowitem ustawodawstwie szkolnem. Z bólem serca jednakowoż zaznaczyć muszę, że społeczeństwo nasze, którego wiernem odbiciem jest obecna szkoła ludowa, nie poparło naszych usiłowań jak tego słusznie wymagać mamy prawo, zaś niezyczliwa oświacie szlachecka większość sejmowa, zignorowała nasze żądania; wreszcie władze opiekuńcze a w pierwszym rzędzie wszechwładny i nieoceniony nasz ojciec Dr. Bobrzyński, zamiast zwrócić się w swem działaniu na dobrą drogę, pragnie przy pomocy swoich spółników i zauszników stłumić podnoszone od przeszło ćwierć wieku ze sfer nauczy-

„kawałki“ o których tylko pan starosta, pisarz i my z wójtem możemy wiedzieć, więcej nikt. Ot co!

Trzebaż było widzieć Mroczkę jak z takimi „kawałkami“ wracał do wsi. Z jaką powagą trzymał na plecach pocztową torbę, nie chciał wówczas z nikim mówić, przystąpić nikomu nie pozwolił do siebie.

Albo i teraz. Sobota, wieczór, słońce drzemie, ludzie zaczynają także łagodzić się na spoczynek, we wsi cisza, a drogą z miasta powraca Mroczo. W jednej ręce krzywy kij, druga spoczywa na torbie, w zębach kruciułka fajka. Kroczy Mroczo z powagą jak przystoi mądremu, zanim stąpi nogą bada miejsce, gdzie ją postawić. Idzie koło chałupy szewca, ani zerknie, na probostwo ani popatrzy a nawet i koło karczmy obojętny. Prosto, prościuteńko kieruje do urzędu gminnego, który jest zarazem mieszkaniem „naczelnika“.

Obok „kancelaryi“ szkoła i Mroczo musi przechodzić koło bramy szkolnej. Przy bramie stoi żona nauczyciela i czeka listu od syna. Może i jest — odpowiada Mroczo — ot tak sobie, aby „profesorokę“ zaciekawić.

Ach moiście wy — prosi — panie Kajetanie, wstąpcie do nas, ja bardzo ciekawa, co on tam pisze, czy nie chory broń Boże!

Daremna prośba. Mroczo z „dziennikami“ nie może wstąpić. Wraca kobiecina do chaty z niczem, a ciekawość nie daje jej spokoju. I jakże nie być cie-



cielskich żądania, pragnie uśmiercić nasze Towarzystwo, które statecznie i wytrwale przedstawia publicznie rażące wady i niedostatki oświaty ludowej, pomagając się w interesie dobra kraju bezzwłocznego usunięcia tychże.

Za podjętą w tym kierunku pracę, uzyskaliśmy miano „agitatorów“, którzy sieją rozgoryczenie w szeregach nauczycielskich, sieją nienawiść do wszystkiego, co pochodzi od władz szkolnych. Czy na to zasłużyliśmy, osądzi nas w przyszłości historia galicyjskiego szkolnictwa ludowego — dziś natomiast składamy tutaj uroczyste zapewnienie, iż w walce podjętej celem podniesienia oświaty ludowej oraz poprawy stosunków prawnych stanu nauczycielskiego nie spoczniemy, lecz owszem z całym poświęceniem dalej pracować będziemy, albowiem wierzymy, że po twardej a długiej zimie, nastąpi wiosna — odrodzenie, bo ona przyjść musi!

Uchwalony w roku 1897 program, wykonaliśmy w całej rozciągłości, o czem dowie się Szan. zgromadzenie ze sprawozdania czynności zarządu za czas ubiegły. Z dumą a zarazem niekłamaną radością podnoszę w tem miejscu, że słuszność żądań naszych uznali koledzy sąsiednich krajów całej Austrii, albowiem przyjęli oni na zeszłorocznych zjazdach nasz program prawie dosłownie i żądania nim objęte, popierają podobnie jak my, bądź to w Sejmie, bądź w Radzie państwa.

Tak rozumieją własny interes koledzy ościen-

nych krajów — u nas tylko inaczej! . . . a co smutniejsza, iż mamy jeszcze dotąd wcale poważną liczbę nauczycieli, którzy uważając protekcję i lizunstwo za jedyne racjonalny sposób do zdobycia lepszej posady — albo którzy z próżniactwa lub pychy, jedną sobie tytuł „spokojnych“ i „poważnych“, zarzucają nam, iż żądania ze strony Towarzystwa nauczycieli ludowych są wygórowane, że kraj życzeń tych spełnić nie może, wreszcie doradzają zaczekać cierpliwie do czasu, aż władze same pomyślą o nauczycielstwie! Owoż mędrcom a raczej próżniakom tym odpowiedzieć muszę, że Towarzystwo nauczycieli ludowych od programu swego nawet na włos nie odstąpi, gdyż żądania nasze są wynikiem jednomyślnego zapatrywania zdrowo myślącego nauczycielstwa, a nadto opieramy się na starem przysłowiu: Kto chce uzyskać cztery, musi żądać dziesięć! Kto dopomina się małego, bliższym jest niczego!

Sprawa nasza i oświaty ludowej o tyle znajduje się dzisiaj na lepszej drodze, że interesuje się nią powoli prasa i społeczeństwo, a zainteresowanie to mogę śmiało przypisać wyłącznie i jedynie energicznej działalności Towarzystwa nauczycieli ludowych. Pochlebiamy sobie, że usiłowania nasze i dobre chęci spełniły w tak trudnych warunkach bodaj w drobnej części swe posłannictwo. Walczyliśmy przez dwa lata z całym zapalem ludzi oddanych najżywotniejszej kwestyi kraju naszego, jaką jest bezsprzecznie podniesienie oświaty ludowej i połączone

kawą. Wszak syn w szkole a ona widuje go tylko na wakacje i Wielkanoc. Nie wytrzymała i posłała męża.

— Idź, powiada, do tego wójta, weź list od dziecka! A to raz ojciec. Rodzone dziecko pisze, może słabe, może czego potrzebuje a jemu ani w głowie!

— Ależ ja o żadnym liście nie wiem! — broni się mąż, ubiera wyszarzaną oberoczną i dalej do wójta, skulony we dwoje z głodu, kaszlu i siedzenia.

Ale o list nie tak łatwo. Wójta nie ma w domu, a wójtowa torby ze skrzyni sama nie wyda. Czeka biedaczysko na wójta. Przyszedł wójt, niema pisarza. Posyłają po pisarza. Po dobrej godzinie nadszedł pisarz i rozdzielił pocztę. Odebrał ojciec list od syna, pochwalił za piękne pismo i poszedł. Po drodze mówi: „Co piękne pismo, to piękne, a równiutkie jak do sznurka, a litery jak cyrklem wymierzył. A czyja w tem zasługa?“ Uśmiechnął się stary pedagog dumny z swej pracy. Ale w tej chwili pomyślał sobie: „Nie wiedzieć co on pisze? Może rzeczywiście staby? Ale to niemożliwe, chłopak zdrow jak ryba“. Szczęśliwy z przyszłości swego syna przyszedł do domu.

— A zapalcie lampę! List od Władzia, będziemy czytać!

Córka zaczęła świecić lampę. Chciała zrównać knot, ale matka nie pozwoliła. „A to siostra! nie ciekawa co braciszek pisze. Ona knot obcina. Świeć, a ty stary czytaj! Niewielka lampa oświeciła izbę na tyle, że można było zobaczyć 'na ścianie obrazy

Świętych i dwie zblakowane fotografie w słomianych ramkach; stół niegdyś malowany, a teraz tylko na nogach z resztkami farby, pleciona kanapka, takie same trzy krzeselka i jodłowa szafa koło drzwi. W izdebce nędza widoczna, ale czystość i ochędóstwo siłą prawie zacierają biedę.

Jedyną ozdobą ubożego mieszkania była córka gospodarstwa szesnastoletnia, niezwyklej urody, z lekkim odcieniem tęsknoty w mądrych oczach. Kwiaty w głębokim lesie, mają podobny wyraz. Dziwne, tajemne cienie padały na tę uroczą postać z starych, przedwcześnie zgrzybiałych rodziców. Podobne cienie padają z starych drzew w lesie na kwiaty, które naderemnie pragną słońca i światła, powietrza i nieba. Rodzice przez cień smutku patrzyli na córkę z miłością i z tem cichem zadowoleniem, które zwykle odbiera sobie siedzibę w ubogiej izdebce.

— Ależ ta lampa ciemno świeci! — odezwał się ojciec, poszedł ku lampie, podciągnął knot i wyjął list. Córka podała krzesło o najsilniejszych nogach i przysunęła okulary. Stary zaczął czytać. Syn pisał:

„Moi Najdrożsi Rodzice i Ty droga Siostrzyczko! Wiem, że swoim listem zrobię Wam wielką przykrość, ale proszę Was, przeczytajcie do końca i osądźcie, czym ja tutaj zawinił.

Jak Wam wiadomo miałem lekcyę u pewnego urzędnika, za co dostawałem wikt i mieszkanie.

Początkowo czułem się u tych panów jak obcy,



z nią polepszenie doli nauczycielskiej, w końcu zaznaczam, że Towarzystwo nasze bez samochwalstwa przyznać sobie może pewien efekt realny naszych starań, efekt — który chyba nie wypadł stanowi nauczycielskiemu na niekorzyść.

Gdy zaś pozostaje nam jeszcze bardzo dużo do zdziałania, a do pracy tej potrzeba sił coraz więcej, przeto apeluję do Szan. pp. Delegatów i proszę ująć, iżby podobnie jak dotąd i nadal popierali życzliwie i gorąco usiłowania Towarzystwa nauczycieli ludowych, a nadto jednali dlań nowych członków pomnąc, że tylko własną pracą i własnymi siłami zdołamy wywalczyć lepszą przyszłość, jeżeli już nie sobie samym — to przynajmniej naszym następcom. Życzeniem: Pomyślnego rozwoju dla Towarzystwa nauczycieli ludowych! otwieram posiedzenie II. Zjazdu delegatów.

Przed przystąpieniem do następnego punktu porządku dziennego komunikował prezes Zgromadzeniu, że Towarzystwo poniosło w ciągu ostatniego roku dotkliwą stratę, albowiem sztandar jego opuściło pięciu dzielnych członków, z powodu ciężkiej pracy na niwie nauczycielskiej, mianowicie: śp. Górczyca Józef nauczyciel w Uhercach, powiat Sambor; Leszczak Wojciech, kierownik szkoły w Lutowisku powiat Lisko; Łączak Jan, kierownik szkoły w Radomyślu ad Mielec; Petrynowna Helena, nauczycielka w Kalnem, powiat Stryj i Sz waj Tadeusz, nauczyciel w Złotnikach powiat Mościska.

ale przyzwyczajwszy się, cieszyłem się, że Was Moi Drodzy Rodzice nie obdzierałem z ostatniego grosza, ale sam na siebie pracuję. Ale o nieszczęście nie trudno. Mnie odebrano lekcję i co za tem wypowiedziano pomieszkanie za to, że sam czytałem i dawałem czytać moim uczniom „zakazane książki“.

Ale nie martwiecie się Moi Najdrożsi! W tych książkach nie było nic złego, gdyż były to książki historyczne, które opowiadają o naszym narodzie. Prawda, że w tem nie ma niczego złego? Mnie za to wyrzucono z domu a dobrze, że i nie ze szkoły. Teraz mieszkam u wdowy po woźnym sądowym, uczę jej syna i dopłacam piątkę.

Moja obecna gospodyni bardzo uboga. Zwykle po całych nocach pierze i prasuje, aby za to dostać pieniądze i kupić chleba. Mnie bardzo martwi, że dotychczas nie dałem jej tej piątki. Ona tak bardzo potrzebuje! Myślałem, dostanę jaką lekcję, zapłacę, a tu trudno jak z kamienia.

Dlatego proszę Was, Moi Najdrożsi, poradźcie się i pomóżcie mi. Wiem bardzo dobrze, że sami nie macie, wiem jak ciężko Tata pracuje w szkole, a Mama w domu, Maryjka pomaga to jednemu to drugiemu, jeszcze i cudze szycie bierze, ale proszę Was cóż ja pocznę? Może kiedyś, gdy Bóg pozwoli dobiję się swego chleba to i Wam pomogę, ale teraz....

Pomóżcie, nie gniewajcie się, ja w niczem nie zawiniłem.

Wasz Władek.

Cześć ich pamięci wyraziło Zgromadzenie przez powstanie, co też na pamiątkę umieszczono w protokole.

Mowę prezesa powitało zgromadzenie hucznymi oklaskami, poczem powoławszy na sekretarzy pp. *Tomaszewskiego i Drozdowskiego* udzielił przewodniczący głosu p. Mayerowi, jako referentowi sprawozdania z czynności Towarzystwa za rok 1898 i pierwsze półrocze r. 1899.



### Jak prowadzić młodzież szkolną (w ogólności) uzyskać poczucie godności własnej, osobistej czyli ambicyi (w szczególności)?

(Dokończenie)

Najprostrzy bowiem rozsądek wskazuje, że byłoby to chyba wytępieniem godności własnej, nie zaś jej szczerpieniem. Przeciwnie, ileż to razy dziecko, skłonne do swawoli, upamięta się, gdy przemówimy trafnie do jego ambicyi. Dość nieraz powiedzieć: „Jasiu, ty jesteś chłopczyk rozsądny, ty będziesz czuwał nad tem, ażeby młodsze dzieci nie dokazywały zbyt często i żeby złego nie robiły“. Takie odwołanie się do godności własnej, bardzo często wystarcza. Doświadczyłem sam tego w pewnej szkole. Nie należy jednak i tu wymagać za wiele. Jeżeli by n. p. ów nadzór miał trwać długo, ambicya może się na złe obrócić. Jaś zrazu będzie grzeczny i baczny na innych, ale nie mogąc wytrwać w tej podniosłej roli

P. S. U nas od kilku dni zimno dotkliwie. Ubieram dwie koszule, ale zimno tak przyjmujące, że aż zdaje się do kości dochodzi. Moi koledzy wszyscy w płaszczach. Może ja dostanę jaką lekcję, wtedy i sobie płaszcz sprawię“.

Skończył ojciec. Uwagę o płaszczu z trudem dokończył, głos drżał, musiał zajrzeć do tabakierki. Uderzył dwa razy w wieczko, podniósł szczyptę do nosa a w oczach zaperliły się rzęsiste łzy. Ale to od tabaki . . . .

W izbie grobowa cisza. Tylko jedno słowo „pomóżcie“ zawisło w powietrzu.

Jak pomódz?

Jak może pomódz biednemu synowi, jeszcze biedniejszy ojciec, stary wiejski nauczyciel, który był zawsze „tymczasowym“ i z 25 złr. miesięcznej płacy utrzymywał siebie, żonę, córkę a starszej córce zamężnej musiał także posyłać po parę złotych, które były jedyną ochroną przed guzami męża tyрана. Co mogła poradzić matka, ta nieszczęśliwa istota, która tłukła sobą od świtu do nocy i nie mogła urzeczywistnić swego najgorętszego pragnienia, aby kupić córcę trochę bielizny na wypadek, gdyby się co trafiło. Czem w końcu mogła pomódz ta biedna dziewczyna, żyjąca w tej ciasnej atmosferze i kwitła pięknnością i sercem chyba na to, aby brać ze wsi bieliznę do szycia, oddawać i znowu brać i szyc i oddawać tak z roku na rok. . . .



zbyt długo, pocznie swywolić, gdy zaś rodzice wróca, ambicya zrobi tylko tyle, że się wyprze swywoli i skłamię. Tak więc na wszystko trzeba być uważnym i nigdy nie zapominać o przyrodzonej dziecka naturze. Właśnie jednak ta jej znajomość nakazuje nam, nigdy nie odstępować od wspomnianej wyżej zasady, raczej wyrozumiałością zmniejszyć winę, niż ją niesłusznie powiększyć. Zbyteczna łagodność jest wprawdzie równym błędem, jak zbyteczna surowość, ale brak wyrozumiałości jest moralnie stokroć szkodliwszem, niż za surowe ukaranie. Nigdy bowiem gwałt dodatnich skutków nie wywołuje, owszem często rodzi tylko nienawiść, opór, złość, a nawet żądę zemsty. Przeciwnie wyrozumiałość na błędy, nie wykluczająca właściwego ocenienia ich, ale owszem z takowego wynikająca, wskazanie łatwej drogi do stopniowej poprawy, a nawet ułatwienie jej samemu, zachęcenie wreszcie przez wbijanie w godność własną, oto cechy prawdziwie pedagogicznej na psychologii opartej metody. Równie też często dziecko dobre, karane surowo i nie słusznie staje się złem, jak dziecko złe karane łagodnie i z miłością, staje się wdzięcznym, posłusznym i dobrem. Powtarzam więc: „Chcąc rozbudzić godność własną, potrzeba traktować dziecko tak, jak gdyby miało godność własną“. To dwie zasady złączone: Jedna szczegółowa, polegająca „na przyzwyczajeniu do sumiennosci w różnych kierunkach“, druga ogólna, działająca „przez indukcję na wszystkich“, nigdy całkowicie zawieść nie mogą.

Co? Z tem ciężkiem pytaniem legli spać a ono męczyło ich całą noc. I całą noc widzieli nieszczęśliwego Władka, którego źli ludzie wyrzucili z pomieszkania i zapędzili do ubogiej wdowy, która sama nie ma co jeść.

— Jak jemu zimno — myślała Maryjka. — Co to dwie koszule? I trzy za mało. Co płaszcz, to płaszcz. A on przed odjazdem do szkoły tak kaszlał i był żółty jak wosk. Maryjce śnili się całą noc blade żółci ludzie, jedni w płaszczach, a inni w kószulach.

Ten sen tak podziałał na Maryjkę, że obudziła się przed świtem.

Wstała i boso poszła do kuferka. Cichutko podjęła wieko i czegoś tam długo szukała i przewracała. Później wyjęła nieco i zawiązała w tłumoczek. Tłumoczek postawiła na krześle, a sama wyszła do kuchni, aby przygotować śniadanie.

Skrzypnięcie dzwiami obudziło matkę. Przetarła oczy i pierwsze co ujrzała, był tłumoczek. List syna, niewyspanie i ten tłumoczek, złożyły się na jakies straszne pytanie, tem straszniejsze, gdyż w izbie było całkiem ciemno, a tylko z okna na podłogę wdzierało się blade-niebieskie światło. Im jaśniej robiło się w izbie tem dokładniej zdawała sobie sprawę. A tłumoczek jak stał tak stał. Drzwi z kuchniledziutko odchyliły się i weszła Maryjka. Była blada, oczy jak zwykle smutne, tylko koło ust zarysowały się nieznanne dotychczas rysy postanowienia i niebywalej sta-

Objasnię to na przykładzie:

Chłopiec, przyuczony przy pierwszych zeszytach do unikania błędów i starannego pisania, następnie, doglądany jeszcze przez jakiś czas, później ostrzegany tylko zaufaniem w jego własną pilność, będzie się sam wstydził oddać zeszyt poplamiony, powie nawet, że nie pojmuje, jak inni mogą robić coś podobnego. Przyuczony odrazu do pilnowania młodszych dzieci, ażeby podobnie postępowały w naukach, będzie czuł pewną dumę na myśl, że on się do tego przyczynił, i ani mu przez głowę nie przejdzie, żeby było możebnem byle jak przygotować się do lekcji, byle jak opracować ćwiczenie.

Trudy, jakie nauczyciele w pierwszych chwilach poniosą, sownie się opłaca, dając im trwałą pokój i zadowolenie. Potem nie raz trzeba będzie strzec się tego, ażeby dziecko nie stało się zbyt pedantycznie skrupulatnem i bez potrzeby nie obciążało się pracą. Godność własna, owa ambicya szlachetna w pierwszych latach zdobyta, w młodzieńczym wieku ustalona, pozostanie mu już na całe życie. Nie jest to wcale próżne zapewnienie, ale fakt naukowo konieczny.

Czyż więc nie warto kilka chwil dziennie poświęcić dla zapewnienia sobie spokoju i pociechy no długie lata? Nauka teoretyczna wprawdzie wcale się tu nie decyduje, ale i intuicya także nie. Trzeba żyć się z dziećmi różnych temperamentów, z ich dziecięcą filozofią, całkiem od naszej odrębną, trzeba przypominać sobie, nie krępować się ślepo żadnym systemem

nowoczości. Ujrzała matkę i chciała się cofnąć, ale matka zawołała ją po imieniu. Córko! — zawołała matka — pokazując tłumoczek — Dziecko moje, co to znaczy?

Zamiast odpowiedzi, córka rzuciła się na pierś matki, obie zapłakały.

Urwała się serdeczna tama i fale żalu polały się.

— Ach czyż mogłam tego spodziewać się?

Ach żal, żal, wstyd, rozpacz! Ty! Ty! córka nauczyciela, tego nauczyciela, którego wszyscy szanują, kochają, ty idziesz... idziesz... idziesz... na służbę! Ty wnaćzko radcy konsystorialnego będziesz służyć? I dlaczego?! ach dlaczego?! O ile tylko sił starczyło nieszczęśliwa uspokajała matkę. — Toć praca nie hańbi, a jak Bóg pomoże, kiedyś i nam musi być inaczej. A teraz bratu koniecznie potrzeba pomódz. Ucałowawszy matkę w rękę musiała opuścić izbę, aby osuszyć swoje lzy...

Teraz matka zwróciła się do ojca.

— A wstawajże już! Dokąd myślisz spać? A to ojciec! Jego rodzone dziecko idzie na służbę, a on spi, taj spi, taj spi, taj. . .

Ostatnich słów nie pozwolił dokończyć świeży płacz.

— Ależ ja prędzej obudziłam się od ciebie — odpowiedział ojciec i zaczął ubierać się.

Następnie Maryjka przyniosła śniadanie; ale czy wypili niewiedzieć, bo mleko było w białych fajanso-



teoretycznym, ale z każdego coś skorzystać, zamiłować przedmiot, mieć rozumną ambycję dobrego wychowywania dzieci. Wtedy dopiero, jak wspomniałem na początku drugiej części mojej rozprawy całość się złoży i cel zostanie osiągnięty.

W. S.

## O „projekcie regulaminu szkolnego“ dorywczych uwag kilka.

Nauczycielstwo od szeregu lat upomina się o wydanie pragmatyki służbowej. Konieczną potrzebę tejże czuje z nas każdy, gdyż dotychczasowe Regulaminy już dawno straciły rację istnienia. Widocznym też, że i wysoka c. k. krajowa Rada Szkolna uważa je za nie wystarczające, rozesała bowiem c. k. Radom Szkolnym okręgowym „Projekt regulaminu szkolnego“, celem osiągnięcia ich opinii.

Myślałby kto, że nowość będzie czemś doskonałym, co słusznie powinno nastąpić — jednak — pożałujcie Boże! Usterek więcej jeszcze a całość wprost karykaturalna. Żywimy jednak nadzieję, że Rady okręgowe swym zdaniem przyczynią się do zaśniecenia płodu dziwołaga, a wówczas krajowa Rada Szkolna poleci konferencyom okręgowym opracowanie nowego regulaminu szkolnego na podstawie uwag nauczycielskich.

W ogólnym zarysie widać zaraz, że rozesłany projekt jest niejasny, stylizacja ciężka, jeden paragraf sprzeciwia się drugiemu, bo gdy pierwszy jakoś kwestję pofarbował biało drugi ją uczernił. Nadto manipulacja zwiększona znacznie, nauczyciel ciągle musi pisać roz-

wych garnuszkach. Po chwili Maryjka wybiegła do ogródka i powróciła z kilkoma kwiatkami. Zawiązała chuścinką głowę, wzięła tłumoczek i spojrzała na rodziców. Zakręcili się staruszkowie po izbie, sami nie wiedzą, co z sobą mają zrobić. Za chwilę wszyscy troje wyszli z izby. Poszli ogrodami, aby nie spotykać ludzi. Zaledwie świtało. Zimno, ciekli drobniutki deszczyk. Deszczek zimny i od zimna poskręcały się ostatnie kwiateczki przy dwrze, ostatnie listki na drzewach. Od krzyża na rozdrożu prowadziła szeroka droga do miasta. Rodzice zostali, a córka poszła dalej.

— Czy ja spodziewała się, czy mogła spodziewać się? — szeptała matka.

— Niech ją Bóg prowadzi! — przemówił ojciec.

— Bywajcie zdrowi!

— Bywaj zdrowa! Niech Cię Matka Boska ma w swojej opiece.

Poszła.

Na skrócie drogi jeszcze raz oglądnęła się za sobą, zostawiła wioskę i chatkę gdzie urodziła się, zrosła. Za nią został cały jej dotychczasowy świat, wszystko o czem dotychczas wiedziała. Wszystko co otulone resztkami nocy i mgłą. A przed nią, nad lasem, na horyzoncie zarysowało się jasne pasmo światła.

Świtało . . . .

Z ruskiego „Bohdana Łepkiego“ swobodnie opowiedział  
Wróblowice 18 lipca 1899.

Bazyli Ratański.

maite wykazy (zapewne jestto oznaką, że dodatek za kierownictwo przyznają i szkołom 1-dno klasowym, a w innych powiększą) Liczby godzin szkolnych regulaminu nie zmniejsza, za poprawę zadań nie przyznaje i t. p. bardzo wiele mankamentów. Ale przypatrzmy się choć pobieżnie kilku paragrafom projektu, bo całości nie warta poświęcać czasu i farby drukarskiej.

Tyt. I. §. 1. „Metrykę szkolną ma ułożyć Rada sz. m. — sposób utrzymywania i rewidowania metryki szkolnej przepisany jest osobnym rozporządzeniem“ . . .

Tego ma więc nauczyć nauczyciel za darmo członków Rady szk. m. gdyż ustęp 3 ci tegoż §. brzmi: „nauczyciel obowiązany zwracać członkom Rady sz. m. uwagę na postanowienia ustawy i rozporządzenia o prowadzeniu metryki szkolnej.“

§. 2-gi wkłada na kierownika szkoły obowiązek aby „zestawiał i przekładał Radzie szk. m. wykazy do metryki szkolnej“ czyli, żeby kierownik szkoły uczynił to, co powinna zrobić według §. 1. Rada sz. m.!!!

Jeszcze logiczniejszy (ale z lewej strony) jest §. 6. Gdy bowiem przedłożył kierownik szkoły (według §. 2.) miejsc. Radzie wykaz dzieci obowiązanych do szkoły, to według końcowego ustępu § 6. „otrzyma odpis wykazu dzieci od m. Rady sz. i ten odpis ma mu służyć za podstawę przy wpisach“!!! — A więc wykazy kierownika mają być w Radzie sz. miej. przepisane, aby były ważne! Gdzie powaga kierownika?

§. 3. nakazuje: „Uwzględnić bez dalszego badania życzenie rodziców, jeżeli zgłoszą ustnie lub piśmiennie, że dziecko pomimo lat 6 jest fizycznie lub umysłowo dostatecznie nierozwinięte“. — Czy rodzice nie mogą kłamać, aby dziecko uwolnić, i tego badać nie należy?

Przy egzaminach wstępnych nie wolno pobierać opłaty, według § 10 — według zaś § 4 Tyt. III „należy się opłata od egzaminu prywatnego“. A przecież egzamin wstępny składa prywatysta, bo uczeń publiczny takowego nie potrzebuje, — czy więc egzamin wstępny a prywatny to coś innego?

Dzieci ewangelickie uwalnia regulamin od uczęszczania do szkoły na czas pobierania nauki przed konfirmacją, a o katolickich: nie! — Czy dzieci katolickie nie potrzebują przygotowania? A ileż krzywdy dla dzieci katolickich, ze względu na szabasy i święta żydowskie! Nie wolno wówczas dzieciom katolickim postępować naprzód, aby izraelskie nie miały uszczerbku. Za dużo grzeczności!! . . . . . Wątpić należy, aby autorem Tytułu II był katolik. (I na to „Ruch katolicki“ nie, a na Zjazd w Stryju luzia!)

**Skonfiskowano!**

Skonfiskowano!

### Konferencya okręgowa w Kamionce Str.

W dniach 4. i 5. lipca odbyła się w Kamionce Strum. okręgowa konferencya nauczycielska pod przewodnictwem inspektora okr. p. Skowrońskiego. Jak w wielu innych okręgach tak i tu odbyły się cztery lekcye wzorowe, chociaż Bogiem a prawdą nie wszystkie wzorowo wypadły. Lekcye przeprowadzali pp. Makarewiczówna, Peszkowski, Cichocki, a w dyskusyi nad każdą z nich zabierali głos pp. Baran, Cichocki, Komplikowicz, Traczyński.

Tematów konferencyjnych, przeznaczonych do opracowania nauczycielstwu całego okręgu było dwa. Pierwszy z nich brzmiał: „Omówienie układu nowych podręczników rachunkowych dla szkół niższego typu Cz. III. i IV.“ — drugi: „Jakimi środkami i w jaki sposób może wpływać nauczyciel na moralne i obyczajowe wychowanie młodzieży szkolnej ze szczególnem uwzględnieniem młodzieży, pozbawionej należytej opieki domowej“.

Sprawozdawcą wydziału konf. dla pierwszego tematu był p. Traczyński. Na podstawie nadesłanych przez nauczycieli elaboratów, sam wypracował referat na temat powyższy; odczytał go na konferencyi. W dyskusyi zabierali głos pp. Komplikowicz, Cichocki, Baran. Sprawozdawcą dla drugiego tematu był p. Oryszkiewicz; imieniem komisji wyznaczył do odczytania elaborat p. Cichockiego. Streścić całego, obszernego elaboratu nie możemy — podamy jednak niektóre jego punkta wytyczne. P. Cichocki wyznaczył najpierw przyczyny dostrzegalnego zdziczenia obyczajów u młodzieży, wymienił dalej i omówił wszystkie możliwe środki, jakimi nauczyciel rozporządza w szkole w kierunku umoralnienia młodzieży, a następnie przeszedł do dziatwy moralnie zaniedbanej. Tu domagał się wybudowania szkolnych zakładów poprawczych, wydania osobnej ustawy, podobnej ustawie norwęgskiej, podał kogo w zakładach takich umieścić i jak przy tem postępowaćby należało. Prócz tego żądał bezpłatnego żywienia ubogiej dziatwy szkolnej z funduszków publicznych, zorganizowania pozaszkolnego nadzoru, tudzież urządzania popularnych odczytów ludowych i pogadanek publicznych o wychowaniu, ewentualnie też rozpowszechnienia takich odczytów broszurami.

Kwestya umoralnienia młodzieży jest sprawą pierwszorzędną wagi — aktualną — obchodzącą nie samo tylko nauczycielstwo ale całe społeczeństwo, całe państwo. Trafne rozwiązanie tej kwestyi, to zapewnienie naszej przyszłości — tomy całe o tem napisaćby można — to też dziwnem jest dlaczego w dyskusyi nad tą sprawą nikt głosu nie zabierał, a tylko p. Oryszkiewicz imieniem Wydziału dołożył wnioski, dotyczące prowadzenia ewidencji dzieci moralnie zaniedbanych, zakazu palenia papierosów i uczęszczania na zabawy. — Delegatem na konferencyę krajową wybrano p. Oryszkiewicza, do Wydziału konf. weszli pp. Cichocki, Kubetius i Traczyński.

Niezwykłe serdecznie żegnało nauczycielstwo p. Melchiada Pnickiego, kierownika 5-kl. szkoły męskiej w Kamionce, który po 42 letniej, ciężkiej i znoonej pracy, na własne żądanie przeniesiony został w stan stałego a dobrze zasłużonego spoczynku.

### Wielki pedagog i wielki teolog.

(List z Mieleckiego)

Skonfiskowano!



# S k o n f i s k o w a n o !

## Skonfiskowano!

### „AUDIATUR ET ALTERA PARS!“

Odnosnie do artykułu p. n. „*Kwiateczek z niwy naszej*“ umieszczonego w Nr. 14. „*Szkolnictwa*“ i „*Sprostowania*“ umieszczonego w Nr. 17., otrzymaliśmy od p. *Fr. Bieńka* dyrektora Tow. kredyt. w Białej obszernie pismo, które ze względu na naprowadzone w niem szczegóły i *notaryalnie legalizowany* odpis biletu \*) p. *Ćwizewicza*, w całości przytaczamy, zaznaczając zarazem, że tej niemiłej sprawie *więcej miejsca w naszym piśmie nie ofiarujemy* i zakończenie jej zechcą obaj interesowani panowie doprowadzić do skutku między sobą na drodze prywatnej.

Wspomniane pismo brzmi następująco :

„*Sprostowanie sprostowania p. Ćwizewicza Wojciecha nauczyciela kier. w Osieku, a oracza od „zardzewiałego pługa*“.

Na artykuł „*Kwiatek z niwy naszej*“ napisany na mą prośbę zupełnie bezprzedmiotowo i z wyjątkiem okoliczności, że córka moja nie ukończyła seminaryum zupełnie zgodny z prawdą — pozwolił sobie p. *Ćwizewicz* w Nr. 17. „*Szkolnictwa*“ nie na sprostowanie, ale paszkwil pełen fałszu i oszczerstw.

Na to dopiero dzisiaj, już z powodu obarczenia pracą, już że moja córka z śmiercią walczyła i dopiero po zasiągnięciu informacji od kolegów p. *Ćwizewicza*, u lekarza i po zrobieniu wierzytelnego odpisu, jestem w stanie odeprzeć złośliwe jego wycieczki.

Owóż twierdzą na podstawie zeznań mojej córki i jej poprzedników na posadzie w Osieku, na których świadectwo powołam się w razie potrzeby przed Władzą, że jedyną pomocą dydaktyczno-metodyczną jakiej im p. *Ćw.* udzielał — był kij, którym sam nieposłuszne dzieci w ich klasach okładał. Protokół konferencyjne, w których była wzmianka o danych wskazówkach, są fikcyjne, i dyktowane były wprost nauczycielce, która je z uległości wpisywała, chociaż wskazówek nie otrzymywała. Tak było i z poprzednikami.

\*) Treść tego biletu była podana w Nr. 14. „*Szkolnictwa*“.



Co do zarzutu *lekkomyślności* i *smutnej sławy* — wnoszę do c. k. Rady Szk. okręg. o wytoczenie córce śledztwa dyscyplinarnego, któreby albo winę mej córki, albo nikezemne oszczerstwo p. Ów. wykazało.

Że choroba nie była bagatelna, ale ciężkiem zapaleniem płuc i opłucnej, wiedział p. kierownik z ust dra Garbusińskiego, który chorą sam się zajął troskliwie i sam dla niej pobierał z apteki w Kętach lekarstwa na mój rachunek — tak, że ja ani chora żadnych wydatków od pp. Ów. nigdy nie wymagaliśmy. Pomieniony lekarz oświadczył mi wyraźnie, że jest *oburzony brakiem współczucia i postępowania pp. Ów.* i jest gotów to każdej chwili wszędzie potwierdzić.

Co do biletu pisanego przez p. Ówiz. *haniebną niemieczyzną* — przesyłam legalizowany odpis tegoż, wstrzymując się od uwag nad nim.

Gdym na skutek powiadomienia lekarza o groźnym stanie córki przyjechał po nią, uczyniłem wymówkę pp. Ów. *dłaczego nie byli łaskawi mnie powiadomić o jej chorobie*, a gdym zarazem oświadczył, że ją zabieram, otrzymałem odpowiedź, że co do zawiadomień, to *ich o to nie prosiłem* i dlatego ją zabieram, kiedy jej „*podobność*“ lepiej. Oto może i cały wydatek: *porto*, na jaki według domysłu p. Ówiz. chciałem go narazić, a od którego nie dawszy mu zaliczki tak sprytnie a nie po ludzku się uchylił.

Że choroba była groźną dowodem, iż córka przeleżała 35 dni w szpitalu w Bielsku, a jeszcze potem opuściwszy takowy, gdy nastał zimny czas, dostała rewydywy. Że w gorączce mogła chodzić, przewracać stołki itp. nie przeczę. Wszak wszyscy chorzy w gwałtownych chorobach podobne wyprawiają niedorzeczności, ale *na karb lekkomyślności tego kłaść nie można*. Znałem biedaka nauczyciela, który w przystępie nerwowego rozdrażnienia jeździł konno, do klasy chodził z rewolwerem, strzelał do kierownika szkoły i inne wyprawiał niedorzeczności, a zacny jego kierownik i władza nie robili mu zarzutu lekkomyślności, nie pozbawili posady, ale uczuciem ludzkości powodowani starali się, by go z obłądu umysłowego wyleczono, pozostawiając go nadal przy szkole, choć powszechnie wiadomo, że biedak był cierpiący. Czyż i p. Ów. nie powinien był kierować się więcej sercem, współczuciem dla chorej — zostawiam ocenę P. T. Kolegom.

Opiece zacnych S. S. Służebniczek córka wiele zawdzięcza. To też nie czekając na *wink* ze strony p. Ów. jeszcze ze szpitala na ręce przełożonej serdeczne podziękowanie przesłała. Czy i p. Ów. należy się podzięką, o którą tak natarczywie się dopomina — niech świat z faktu sądzi.

Nie wchodząc w tytuł z jakiego jest zamieszkiwany pokój w szkole na poddaszu — to przecież nie ma on być mordownią. I gdyby p. Kierownik więcej dbał o swoich młodszych kolegów, postarałby się gdzie

należy takowy do stanu znośnego doprowadzić — czego pewnie by nie odmówiono.

P. Ów. w swoim żółciowym sprostowaniu zaczął i moją osobę. Na owe zaczepki odpowiem mu tylko tyle, że ciężko pracuję i w moich rękach pług mojej pracy nie zardzewiał, a w komunizmie widocznie sam p. Ów. zasmakował, gdy o nim wspomina; dalej, że jakkolwiek leśniczym i gajowym miałem do pomocy, to przecież zupełnie ich inaczej traktowałem i więcej uczucia i życzliwości dla nich żywiłem, niż p. Ów. dla swoich współkolegów młodszych. O jakaż to wielka różnica między kierownikiem a współkolegą, a między nadleśniczym i gajowym, a przecież i ci ostatni, choć niżsi int. igencją znajdowali we mnie nauczyciela, przyjaciela, w co, jeżeli p. Ów. wątpi, to może się udać po adresy moich b. podwładnych, którymi z gotowością służyć będę.

W Białej 22 lipca 1899.

Fr. Bieniek

Dyrektor-rachmistrz Tow. kredyt. i oszczęd.

## Odezwa

delegata na krajową konferencję nauczycielską w Przemyślu.

Dla dobra szkolnictwa i nauczycielstwa pożądanem byłoby, aby delegaci wybrani przez konferencję okręgową, porozumieli się co do wspólnej akcji. Każdy delegat powinien pamiętać, że jest reprezentantem poważnej liczby kolegów i koleżanek, i że głos jego jest wyrazem zapatrywań nauczycielstwa przynajmniej tego okręgu, który delegat reprezentuje.

W interesie więc powyższym należy nam się zebrać przed rozpoczęciem kraj. konferencji w Przemyślu i ułożyć sposób postępowania, bo tym tylko sposobem możemy podać życzenia  $\frac{1}{4}$  części galicyjskiego nauczycielstwa.

Wniosków przestać nie mogliśmy, bo wybór delegatów nastąpił po terminie wnoszenia tychże — pozostaje nam zatem tylko ta droga, celem osiągnięcia możliwie korzystnych rezultatów.

Delegat na kraj. konf. naucz. w Przemyślu.

## „Praktyczny Nauczyciel“

przewodnik metodyczno-dydaktyczny i poradnik dla nauczycieli szkół typu niższego. Opracował dr. Karol Falkiewicz.

Wiadomem jest, iż dr. Falkiewicz, były inspektor szkolny należał do komisji układającej nasze „Szkółki“. Można jednak przypuszczać, iż w tej komisji nie należał do bałwochwalców planów i instrukcji z r. 1893 a do tego przypuszczenia uprawniają tak prace jego, umieszczane peryodycznie w „Szkole“, a wyróżniające się dodatnio śmiały i postępowymi po-



myślami, jak i wyszła z druku część pierwsza „Praktycznego Nauczyciela“, zawierająca ogólny pogląd na wewnętrzny ustrój szkół typu wiejskiego, na przedmioty nauki i podręczniki, uwagi praktyczne i rozkład materiału naukowego

Przeczytałem to dzieło dwukrotnie i znalazłem w niem tyle praktycznych uwag, tyle uzupełnień niejasnych planów, usiłowań wyrównania pagórków i dolin reformy szkolnictwa z r. 1893, iż twierdzę, że gdyby w planach, instrukcyach i Szkołkach uwzględniono te uwagi przed ich wydaniem, to reforma r. 1893 przedstawiałaby się, jeżeli nie dodatnio, to w każdym razie jasno i wykonalnie.

Na usprawiedliwienie mojego wyrażenia — iż w najlepszym razie reforma z r. 1893 nie przedstawiałaby się dodatnio — muszę powtórzyć to, co było niejednokrotnie wykazywane w „Szkolnictwie“. Rozdział szkoły ludowej na typ chłopski i mieszczański był zupełnie zbyt teczny. Reformatorowie powoływali się wprawdzie na ustawę krajową z dnia 1 lutego 1885, która wspomina o oświecaniu dzieci, o zadaniach i warunkach zawodu, jakiemu się prawdopodobnie poświęcą i usprawiedliwiali tem potrzebę przeładowania książek szkolnych wiadomościami rolniczemi lub handlowo-przemysłowemi. Nauczycielstwo jednak czuje, że w czterech niższych klasach czy stopniach należy wyposażyć dzieci wiadomościami, niezbędnymi dla każdego bez względu na tego stan i prawdopodobny przyszły zawód, że należy dążyć do wykształcenia charakteru i ogólnego rozwoju umysłowego. Działanie to, obejmujące naukę religii, języka, rachunków, naukę wiadomości historycznych, geograficznych i przyrodniczych a więc także najważniejszych i niezbędnych dla każdego człowieka wiadomości z gospodarstwa handlu i przemysłu, jest tak obszerne, iż wypełnia zupełnie zakres i cel nauki w szkole ludowej początkowej: więc wiadomości specjalne, rolnicze lub handlowo-przemysłowe powinny być przeznaczane aż na naukę dopełniającą lub do szkół wydziałowych lub fachowych.

Dr. Falkiewicz w swoim dziele nie wspomina o tej zasadniczej kwestyi, gdyż to nie leży w zakresie przewodnika, lecz stara się ułatwić nauczycielowi szkoły typu niższego praktyczne postępowanie w zakresie obowiązujących planów.

Szczegółowa ocena części pierwszej przewodnika musi być odłożona aż do wyjścia całego dzieła, obecnie zwrócę uwagę na charakterystyczne znamiona.

Podziwem przejmuje zdolność wszechstronnego orientowania się autora, nabyta pracowitem a gruntownem poznaniem planów i instrukcyj i treści książek. Wyzyskuje on każdą niejasność planów lub układu książek nie celem krytykowania, lecz celem podania możliwego rozwiązania i wyświadcza tem wielką przysługę tak planom i książkom chociaż po czasie, jak i nau-

czycielowi. Na dowód pracowitego wykończenia przewodnika niech służy następujący przykład: Dowiadujemy się z przewodnika, że w książkach dla nauki codziennej szkół typu wiejskiego znajduje się 86 ustępów, odnoszących się do trzech pierwszych przykazań Boskich, oprócz znacznej liczby ustępów, zastosowanych do innych przykazań. Spostrzeżenie to nader ważne, gdyż stanowi dowód, że szkoła nasza jest w praktyce wybitnie katolicką. W podręczniku tym znajdzie nauczyciel wskazówki, jak podzielić poszczególne stopnie nauki w razie licznej frekwencyi. Autor proponuje w takich razach rozdział I i II stopnia w szkole 1-kl. tak, iżby dzieci tych stopni pobierały naukę osobno trzy razy w tygodniu. Dodać muszę, iż prawie powszechnie chociaż nieprawidłowo okazuje się potrzeba rozdziału I i II stopnia, jednak przy uregulowanej frekwencyi powinna się prędzej okazać potrzeba rozdziału III i IV stopnia gdyż te stopnie obejmują cztery lata ucześnieczania.

Zaslugą dr. Falkiewicza jest zwrócenie przed kilku laty uwagi tak nauczycielstwa jak zdaje się i Rady Szkolnej krajowej na konieczność przemiennego wyczerpywania materiału naukowego na stopniu III i IV a to z powodu bardzo znacznej ilości ustępów, jakoteż z powodu dwuletniego ucześnieczania dzieci tak na stopień III jak i IV. Zapewne w wielu wypracowaniach konferencyjnych na temat „Tygodniowy plan lekcyjny“ było uwzględnione przemienne użytkowanie materiału naukowego, lecz dobre pomysły rozbiły się o bojaźliwą chęć utrzymania się planów; trzeba było dopiero osobnego rozporządzenia, ułatwiającego znów za późno, rozwiązanie tego zadania.

Byłoby o wiele korzystniej, gdyby książki szkolne zostały przez autorów odpowiednio rozdzielone i zastosowane do planów, lecz widoczny a nieusprawiedliwiony pośpiech reformatorów planów i autorów książek stworzył dzieła nieudane, utrudniające wykonanie i które muszą być łątane żmudnymi rozkładami materiału naukowego.

Lecz i nauczyciele, przyzwyczajeni do dawnego postępowania, nie użytkują w całej pełni przemiennego traktowania materiału na III i IV stopniu, chociaż takie postępowanie ułatwiłoby znacznie pracę n. p. zamiast przerabiać co roku cały materiał rachunkowy na III i IV stopniu, można w jednym roku uczyć ułamków zwyczajnych, w drugim ułamków dziesiętnych; zamiast spieszyć się z przerobieniem czterech lub pięciu ustępów z wiadomości tygodniowo, byłoby korzystniej przerobić dokładnie dwa ustępy tygodniowo w jednym roku a drugie dwa w następnym. Naturalnie rzeczy pierwszorzędne tak w rachunkach jak i w wiadomościach muszą być powtarzane co roku.

Przemienne rozdzielić można i ustępy geograficzne. Na III stopniu trzeba przerabiać co roku tylko ustępy tak zwane informacyjne, kilka ustępów głów-



wnych n. p. „Wisła“, „San“, „Brzegi Dniestru“ i ustępy zbiorowe; pozostałe zaś ustępy, odnoszące się do Galicyi zachodniej można przerobić w jednym, ustępy odnoszące się do Galicyi wschodniej w drugim roku. Na IV stopniu oprócz ustępów, które okazują się konieczne do corocznego przerobienia, można w jednym roku uwzględnić ustępy o krajach alpejskich, w drugim o krajach węgierskich.

Skutek z takiego postępowania będzie taki, że dzieci każdego z dwóch wyższych stopni przyswoją sobie dokładnie w ciągu dwóch lat wiadomości przepisane, które złożą się na zupełny obraz.

Rozkład materiału w „*Praktycznym Nauczycielu*“ dr. Falkiewicza opiera się właśnie na podobnym, chociaż w szczegółach odmiennym, rozdzieleniu materiału naukowego na stopniu III i IV.

Nie mam zamiaru wykazywać dodatnich lub ewentualnie ujemnych stron „Rozkładu“ zawartego w przewodniku, gdyż do tego potrzeba ułożyć lepszy rozkład niż wspomniany.

Nie będę równie szczegółowo rozbiarał wskazówek metodycznego postępowania, zawartych w przewodniku, gdyż nie chcę pozbawiać Czytelnika przyjemności i pożytku z samodzielnego przestudyowania tych kwestyi w oryginale, tem bardziej, że metodyczne uwagi autora okażą swoją wartość przy praktycznym zastosowaniu w następnych częściach „*Praktycznego Nauczyciela*“.

Projektowane części II i III będą zawierały metodyczne przerobienie całego materiału naukowego. Między nauczycielstwem jest rozpowszechniony przewodnik do nauki języka ś. p. profesora Stroki, lecz przewodnik ten z powodu zmiany książek jest obecnie niewystarczający z wyjątkiem części początkowej i cennych praktycznych uwag przy nauce gramatyki. Część IV przewodnika dr. Falkiewicza ma obejmować wskazówki, niezbędne w praktyce szkolnej n. p. o prowadzeniu kancelaryi szkolnej i t. d.

Całe dzieło spotka się niezawodnie u nauczycielstwa z gorącym przyjęciem, tembardziej, iż cena dzieła pomimo swej wartości, aktualności i pomimo nader pięknej oprawy jest przystępna nawet dla galicyjskiego nauczyciela.

## WSPOMNIENIA POŚMIERTNE.

**Jan Kawecki**, nauczyciel szkoły 1-kl. w Demeńce leśnej (powiat Żydaczów), zmarł w Rozdole po 33 latach służby na suchoty w dniu 15. lipca b. r. pozostawiając czworo nieletnich dzieci. Nieboszczyk pragnął dożyć jakiegobądź podwyższenia swej płacy, ale i tego nie doczekał, bo dopiero 1. września b. r. miał otrzymać *pierwszy dodatek pięcioletni*.

Ś. p. Jan był cichym a gorliwym pracownikiem, w posadach jednak nie miał szczęścia; nabiedował się w samych starodawnych szczyplych izbach szkolnych jak w Iwanowcach, Krupsku, Kijowcu, Międzyrzyczach,

Żurawkowie i Demeńce leśnej, walcząc z różnemi dolegliwościami zawodu. Zwłoki ś. p. Jana odprowadził dnia 16 z. m. liczny zastęp nauczycielstwa, pięciu księży obrz. gr. k., jeden ks. rz. k. oraz liczna publiczność różnych stanów na miejsce wiecznego spoczynku. Nad grobem przemówił ks. kanonik obrz. gr. kat. Jurkiewicz z Rozdołu, skreśliwszy w serdecznych słowach prawdziwie męczeński żywot i zasługi zmarłego a wogóle całego nauczycielstwa. — Wszystkim za ich trudy „Bóg zapłać“ a zmarłemu odpoczynek wieczny!

B. Z. sąsiad i kolega.

## Wiadomości potoczne.

**Horrendum!** Pewna nauczycielka w pow. P... wniosła prośbę o 6 tygodniowy urlop z powodu słabości, stwierdzonej świadectwem lekarskim. W załatwieniu tejże prośby oświadczył inspektor okręgowy, że gotów jest przysłać zastępczynię na miejsce chorej *ale na jej koszt*, inaczej urlopu nie otrzyma.

Oto nowa a nieznana dotąd przyjemność zawodu nauczycielskiego. Nawet za chorobę czeka nauczyciela kara utraty pensyi! I jak się tu dziwić, że coraz więcej emigrantów z niewdzięcznego zawodu!

**Towarzystwo właścicieli realności** w Nowym Sączu uchwaliło na Walnem zgromadzeniu odbytem d. 28. czerwea br. program swej działalności. Między żądaniami w interesie dobra gminy znajdujemy tam pod l. 7. postulat następujący:

„Żądamy uregulowania *spraw szkolnych*, mianowicie: aby istniejące szkoły utrzymywane, zaś nowe były budowane z *funduszu szkolnego krajowego*, dalej żądamy uwolnienia gminy od płacenia olbrzymiego ciężaru w kwocie 3000 złr. rocznie za *prawo prezentowania nauczycieli* — nadto żądamy, aby czas nauki szkolnej jakoteż organizację szkół dalszych, stósowano *do życzenia ogółu obywateli*.“

Zdrowy ten postulat jest zasługą p. Józefa Gutowskiego prezesa Towarzystwa, który i w obywatelskiej swej działalności o dobru szkolnictwa nie zapomina. Wszystkie pokrewne Towarzystwa w innych miastach powinny w program swój wstawić takie żądanie.

**Polecamy życzliwemu poparciu** Sz. pp. Czytelników niebawem otworzyć się mający przez p. Stopińskiego w Nowym Targu skład książek szkolnych oraz obfity wybór przyborów szkolnych.

**Krajowa Spółka wytwórczo-handlowa** przyborów szkolnych we Lwowie, niebawem rozeszle swe oferty, a udzielać będzie takiego samego opustu, jaki dają firmy zagraniczne. Spółka apeluje o poparcie do wszystkich tych, którym dobrobyt społeczeństwa i rozwój krajowego przemysłu leżą na sercu, a przedewszystkiem do nauczycielstwa, na którego cele postanowiła Spółka odkładać część dochodów rocznych — w pierwszym zaś rzędzie na utworzenie bursy i fundacyi stypendyjnej dla dzieci nauczycieli. Wszelkich informacji udziela dyrektor Spółki p. Mikołaj Budzanowski we Lwowie, Rynek 7. — II. piętro.

**Do czego to przyszło!** Przed tegorocznym zjazdem Tow. pedag. kursowały po Złoczowie między klasą mniej oświeconą najrozmaitsze wersje w celu stawianej bramy tryumfalnej.



Podobno cesarz ma przyjechać — mówiła przy studni służąca.

Eh, nieprawda, to kogoś wieszają będą — przerwała jej druga.

Ale bajecie trzy po trzy — oświecił rozmawiające służące przechodzący obywatel — mają do miasta przyjechać nauczyciele z całego kraju i na ich powitanie stawiają bramę!

— Doprawdy — krzyknęły zdumione służące — więc taka parada dla nauczycieli!

Świat się kończy! Tfu! Do czego to przyszło...!

**Humorystyka samborska.** Wspominany w poprzednim numerze p. dyrektor tak przestrzega spokoju w szkole, iż pewnemu nauczycielowi (cierpiącemu na astmę) *zakazał kaszleć...* — „Pau mi już od kilku miesięcy kaszlesz — fuknął na niego na korytarzu — proszę, żeby mi tego więcej nie było!

Dotąd nie wiadomo nam czy i w tym kierunku subordynacja służbowa zachowana została!

### Wyrok.

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora Państwa w myśl § 493 pk. orzekł: Zamieszczone w Nr. 19 i 20 peryodycznego czasopisma drukowego „Szkolnictwa“ z daty Nowy Sącz dnia 10

lipca 1899. drukowanego w drukarni J. Litwińskiego w Wieliczce ustępy pod tytułem „Wykwit szpiegowskiego systemu“ str. 158 i 159. 1) Od „Wykwit“ do „okólnika“, 2) „Ale pomysłowej“ do „wolno“, 3) „A może“ do „to wie“, zawierają znamiona występku z § 300, 491, 492 uk. oraz artykułu V. z 17. grudnia 1862. Nr. 8 Dzpp. ex 1863.

2) Zatwierdza się konfiskatę rzeczzonego pisma.

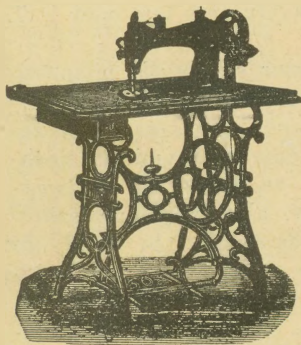
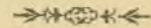
3) Zakazuje się rozszerzania inkryminowanych ustępów artykułu powyższego a zakaz ten ma być w formie ustawy przepisanej ogłoszony — albowiem

autor zarzuca w tychże władzom szkolnym a w szczególności Chrzanowskiej Radzie szkolnej okręgowej stosowanie w swem urzędowaniu systemu szpiegowskiego, a wysydzając okólnik teje Rady szkolnej okręg. z dnia 26 kwietnia 1899. L. 718. przypisuje władzom szkolnym „chęć mieszania się w prywatne stosunki podwładnych nauczycieli dla zniweczenia awansu i zamiar bezkarnego ciosania kołków na głowie a zarazem stara się tym sposobem nauczycieli do nienawiści przeciw Władzom szkolnym pobudzić. —

C. k. Sąd krajowy jako prasowy.

Kraków dnia 13 lipca 1899 r.

Podpis nieczytelny.



### Największy skład MASZYN DO SZYCIA I HAFTU SINGERA

czółenkowych, pierścieniowych i Vibrating Shuttle, jakoteż i wszelkich innych systemów z pierwszorzędnych światowych fabryk.

Nauka haftów maszynowych bezpłatnie. Na wyplat ręczne od 30 do 65 złr., noże od 40 do 120 złr. — gotówką 10% taniej. Najnowsze illustrowane cenniki przesyła franco

**Józefa Iwanickiego**

następcą R. Pawłowski

w Krakowie, tylko Rynek główny Nr. 21.

Krajowe Towarzystwo zaliczkowe nauczycielskie przyjmuje wkładki na oszczędność od członków i nieczłonków i oprocentowuje je po 5% od sta w stosunku rocznym. Adres Towarzystwa: Lwów ul. Friedrichów 1. 3. I. p.

## SAPOMENTHOL

(MAŚĆ SAPOMENTHOŁOWA)

**nacieranie uśmierzające,**

wyrobu **Eugeniusza Matuli,**

aptekarza w Radomyślu (koło Tarnowa).

Środek popularny w cierpieniach reumatycznych, gościecowych i t. p. z najlepszym skutkiem używany, dostać można po cenie: słoik próbny 70 ct., słoik duży 2 złr. 50 ct. w każdej większej aptece.

Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysłać wprost 2 razy dziennie apteka w Radomyślu koło Tarnowa.

Przesyłając pieniądze dołączyć należy 6 ct. na list przesyłkowy.

Celem ochrony przed naśladownictwami proszę żądać wyraźnie: Sapomentholu wyrobu Eugeniusza Matuli i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu.

### CENNIK ZESZYTÓW wykonanych według rozporządzenia Rady Szkolnej krajowej, z fabryki

### HELENY PIĄTKOWSKIEJ

we Lwowie, przy ulicy Pańskiej 1. 2.

Zeszyty z pięknego papieru kancelaryjnego.

100 zeszytów 5-ark.	Ćwiczenia polskie, ruskie i niem.	2 zł.	20 ct.
100	5- „ Ćwiczenia rachunkowe	2	20
100	2- „ Ćwiczenia w pisaniu	1	15
100	2- „ Ćwiczenia rachunkowe	1	15
100	rysunkowych kropkowanych	1	35
100	tanie wydanie	—	48
1 tuzin tabliczek nowych Nr. 4.		1	40
1 pudełko rysików		—	25
1 „ piór aluminium najlep. 144 sztuk		—	35
1 gro ołówków Demel 144 sztuk		—	75
1 „ Hartmudt		—	98
60 kałamarzy niewylewanych		—	90
100 biletów wizytowych od 45 ct. i wyżej		—	—
500 arkuszy papieru białego od 80 ct. i wyżej		—	—
100 notatek szkolnych w twardej okł. w form. 4 <sup>o</sup>	6	—	—
100 ręczek 25 ct., paczka piór 18 ct. — Piórniki po 3, 4 ct. i wyżej, z kluczykami po 10, 15 ct. i wyżej.			

1 ryza czyli 500 arkuszy papieru kancelaryjnego zwykłego lub konceptowego:

Nr. 3	Nr. 3 <sup>1/2</sup>	Nr. 4	Nr. 4 <sup>1/2</sup>	Nr. 5
90 ct.	1 zł. 20 ct.	1 zł. 30 ct.	1 zł. 60 ct.	1 zł. 80 ct.

1 ryza czyli 500 arkuszy papieru kancelaryjnego, tak zwanego półministryalnego:

Nr. 4 <sup>1/2</sup>	Nr. 5	Nr. 5 <sup>1/2</sup>	Nr. 6	Nr. 6 <sup>1/2</sup>
2 zł. 70 ct.	1 zł. 80 ct.	3 zł. 20 ct.	4 zł.	4 zł. 10 ct.

**BLOKI** po centów

Nr. 1	2	3	4	5	6
19	24	30	40	45	50

1 notes kieszonkowy 3, 4 i 5 ct. i wyżej; 1 kątomierz papierowy po 3, 4 ct.; 1 arkusz papieru o kopiowania 3, 4 i 5 ct.;

1 zeszyt rysunkowy 2 centy i wyżej.

Druki szkolne, gminne i dla urzędów parafialnych po niższych cenach.

Wszelkie inne towary, w ten zakres wchodzące, sprzedają

po bajecznie niskich cenach.

**Zamówienia z prowincyi uskuteczniłam bezzwłocznie.**